Nr. 53. Kraków, Środa 3 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**

Przygotowania wojenne.

Donieśliśmy już wczoraj o przygotowaniach wojennych Rosji, która — jak się okazuje — potrafiła ostatnimi czasy skoncentrować w gubernji wołyńskiej i kijowskiej poważną część swoich wojsk, a to dla ewentualnego poparcia zbrojnego Serbji, gdyby ta rozpoczęła wojnę z Austro-Węgrami.

Od samego początku zatargu serbsko-austrjackiego dała się w Rosji zauważyć agitacja panslawistyczna, zmierzająca do czynnego poparcia żądań serbskich, ale obawa przed rewolucją wewnętrzną powstrzymuje i powstrzymywała oficjalne sfery rosyjskie od wyraźnego oświadczenia się rządu rosyjskiego, że gotów jest przyjść z pomocą zbrojną braciom Serbom.

Strach Rosji przed rewolucją wewnętrzną doszedł do tego stopnia, że, jak czytamy w „Kijewlaninie", rząd austrjacki postanowił rzekomo na wypadek wojny z Rosją wywołać na Ukrainie zbrojne powstanie! W tym celu urządzono zjazd wszechukraiński w Lwowie, na którym omawiano tę sprawę. „Kijewlanin" podaje nawet senzacyjną wiadomość, że rząd austrjacki porobił Polakom i Rusinom nadzieję odbudowania Polski i niezależnej Ukrainy, które mają być zjednoczone pod berłem nowej dynastji polskiej.

Rewelacje te, aczkolwiek wyssane z palca, wskazują jednak, czego Rosja najwięcej się boi. Strach przed możliwością zaszachowania jej przez Austrję rzuceniem tak popularnych haseł między Polaków i Ukraińców, kto wie, czy nie jest głównym czynnikiem, który nakazał Rosji wpłynąć na wojowniczą Serbję, by ta trzymała się drogi bardziej umiarkowanej w swej polityce zagranicznej, a równocześnie złożyć wyraźne oświadczenie, że nie myśli się wcale z powodu Serbji angażować w wojnę z Austrją.

Austro-Węgry przygotowały się na wszelki wypadek. Pogotowie wojenne, utrzymywane dziś z olbrzymim nakładem pieniędzy, zwrócone być musi na dwa fronty. Nie można dowierzać pokojowym zapewnieniem Rosji i dlatego szczególnie w Galicji zarząd wojskowy zrobił wszystko, byśmy nie zostali nagle zaskoczeni pojawieniem się u nas żołdactwa moskiewskiego. Nikt nie przeczy, że w dzisiejszych, tak naprężonych warunkach pogotowie wojenne jest wprost koniecznością, bo na przygotowanych wróg nie uderza z taką śmiałością jak na tych, którzy naiwnie wierzą do ostatniej chwili, że strzały się nie odezwą. Ale to pogotowie wojenne pożera z dniem każdym tysiące i tak rosną miljony; i podczas, gdy chłop nasz w Galicji zrujnowany materjalnie klęskami zeszłorocznemi, z trwogą oczekuje przednowku, odzywają się już dziś słuchy o podwyższeniu podatków, mającem nastąpić w niedługim czasie!

Ludność nasza czeka ze zrozumiałem zaniepokojeniem najbliższych wydarzeń. A czy dojdzie do krwawego rozwiązania obecnej sytuacji, czy też w drodze pojednawczej da się załagodzić konflikt ze Serbją, na ludność spadną olbrzymie ciężary w formie nowych podatków, których rząd zażąda na pokrycie kosztów zbrojenia i utrzymania pogotowia wojennego.

Oto nieobliczalne skutki polityki austrjackiego ministra spraw zagranicznych, bar. Aerenthala, nieodpowiedzialnego przed parlamentem i ryzykującego więcej, niż ma.

* * *

Jaki nastrój groźny, gdyby przed burzą, panuje w kraju i jak go łatwo wyzyskują różne czarne duchy ku krzywdzie zastraszonej ludności — niech na dowód posłużą uwagi, nadesłane nam z Przemyśla, a zwracające się przeciwko fabrykacji przez niektóre dzienniki przesadzonych wiadomości wojennych, które niepotrzebnie tylko budzą popłoch.

Oto co pisze nasz korespondent.

Przemyśl jako twierdza, żyje dość silnie życiem wojskowem, tem więcej, że wojskowość stanowi tu $^1/_5$ część ludności, czyli inaczej, że na 5 „cywilów" wypada jeden wojskowy. To też nie dziw, że w czasach takich, jak obecny, zwraca się powszechną uwagę ku wojsku, i że powstają z tego plotki ...komiczne a szkodliwe, znajdujące niejednokrotnie miejsce na szpaltach dzienników polskich.

Takim pogłoskom dał ostatnio wyraz „Kurjer Lwowski" drukując z całą powagą, że ewentualność bliskiej wojny z Rosją, w razie której Przemyśl byłby wystawiony na pierwszy ogień, skłoniła władze wojskowe do poczynienia gorączkowych przygotowań. Ludność jest też nieco zgorączkowana. Odczuwać się już daje drożyzna i w związku z tem depresja na targu pieniężnym. Realności spadają w cenie (!). Niektóre płochliwsze rodziny są już przygotowane do wyjazdu.

O prawdziwości tych faktów najlepiej zaświadczyć może fakt, że od dwóch tygodni wywozi się z Przemyśla to wszystko, co w razie oblężenia przydaćby się mogło, a więc broń, amunicję i konserwy. Co do drożyzny to była ona u nas — dzięki polityce magistratu — zawsze, ale w ostatnich czasach nie zwiększyła się wcale. Nonsens ze spadaniem cen realności, których wartość w przeciągu paru dni nie może uledz zmianie, zbyt jest widocznym, by to wykazywać trzeba. Ale wiadomości takie idą do dzienników a potem wracają i wywołują jeśli nie panikę, to przecież zaniepokojenie. Z podawaniem ich godziłoby się być przecież ostrożniejszym i nie iść na rękę lichwiarzom, który już zaczynają wyzyskiwać sytuację — operacjami wśród najciemniejszych, a więc najłatwowierniejszych warstw ludności. Pomoc dzienników, informujących więcej senzacyjnie jak wiarygodnie, jest tym pijawkom na rękę.

Szczegółów takich o ruchach wojennych pojawiło się w ostatnich czasach co niemiara, w potwornie przesadzonych formach dostają się one do pism warszawskich — z tutejszych jednak dzienników skrzętnie sprząta je prokuratorja, dlatego też trudno je podawać bez narażenia się na konfiskatę.

Prasa rosyjska o wypadkach na Bałkanie.

„Now. Wremia" widzi w oświadczeniu niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych groźbę pod adresem Rosji, poświadcza, że Rosja „potrafi odeprzeć napad zbójecki", niezależnie od tego, skąd on pochodzi i zapewnia: „Nie pragniemy wojny z nikim, ale i nie obawiamy się jej". Jeszcze mniej obawy wywołują czcze frazesy. Rosja nie jest odosobnioną. Jeżli Austrja i Niemcy napadną na Rosję — będą miały do czynienia z początku z jednem, a potem z drugiem wielkiem mocarstwem". Wobec tego „N. Wrem." dochodzi do wniosku, że „Niemcy w żadnym razie nie zaryzykują swego istnienia i nie poprą Austrji, przeciwnie będą oczekiwały chwili, by po wojnie Austrji z Rosją zagarnąć dla siebie należące obecnie do Austrji niemieckie kraje.

Serbja rezygnuje!

W chwili, gdy mocarstwa europejskie, podpisane na traktacie berlińskim, porozumiały się już co do wspólnego kroku, który miały zrobić w Belgradzie celem ostrzeżenia Serbji i zwrócenia jej polityki na drogę pokojową i umiarkowaną, Rosja zdecydowała się na własny krok, aby w ten sposób utrwalić przekonanie, że wpływy jej na Bałkanie i w Serbji są głębsze, niż wszystkich innych mocarstw, razem wziętych. I oto wpływy Rosji rzeczywiście na razie odnoszą skutek, bo rząd serbski wydaje notę uspokajającą i rozpraszającą, aczkolwiek może i nie na długo, ciemne i groźne chmury, kryjące w sobie śmiercionośne pioruny. Mamy dziś przynajmniej kawałek jasnego nieba, aczkolwiek horyzont ciągle jeszcze nie jest wyklarowany.

O powodach, które skłoniły Rosję do tej nagłej zmiany, telegrafują do pism wiedeńskich z Paryża, co następuje:

Rosyjska kancelarja państwowa nabrała przekonania, że nota niemiecka o zbiorowym kroku mocarstw w Belgradzie wyszła z inicjatywy Wiednia. Z obawy, by Aerenthal znowu nie tryumfował w swej polityce, prowadzonej na Bałkanach zdecydował się Izwolski cofnąć dane już przyrzeczenie współudział Rosji w interwencji mocarstw w Belgradzie i rozpocząć na własną rękę przedstawienia.

Według krążących pogłosek Rosja wszelkiemi siłami opiera się temu, by Wiedeń i Belgrad bezpośrednio ze sobą rozpoczęły rokowania i układy. Tendencja Rosji jest zbyt widoczna, chodzi jej o trzymanie Serbów w tem dobrem mniemaniu, że wszystkie koncesje, jakie ewentualnie Austro-Węgry by Serbji przyznały, mają do zawdzięczenia polityce i poparciu Rosji.

Wczorajsza nota rządu serbskiego, zawierająca formalne zrzeczenie się żądań terytorjalnych i apel do Europy przekonała wszystkich, że wpływy Rosji w Serbji istotnie znaczną więcej niż przedstawienia mocarstw.

Rząd austrjacki zdaje sobie z tego sprawę a półurzędowy „Fremdenblatt" w ten sposób charakteryzuje stanowisko Austro-Węgier wobec projektów Rosji: „Rada rosyjska dana Serbji, by zrezygnowała z żądań terytorjalnych, odpowiada duchowi konferencji jakie swego czasu odbyły się między kierującymi mężami stanu Austro-Węgier i Rosji, i zgadza się z programem konferencji, przyjętym przez wszystkie mocarstwa.

Jeżeli gabinet rosyjski sądzi, że w ten sposób cel zapewnienia pokoju prędzej zostanie osiągnięty, niż w drodze proponowanej przez mocarstwa, to witamy to przyjaźnie. Może wpływ Rosji w Belgradzie będzie skuteczniejszy, niż krok zbiorowy mocarstw. Serbja musi zrezygnować nietylko z żądań

terytorjalnych, ale także z żądania autonomii dla Bośni w jakiejkolwiek formie; musi złożyć stanowcze, bez żadnych ograniczeń oświadczenie, że wyłącza Bośnię raz na zawsze ze swoich aspiracji. Właśnie ze względu na przyszłość pokoju, nie można w niczem ustąpić z formy, niczego zaoszczędzić, co czyni rezygnację Serbii nieodwołalną.

Błędem byłoby sądzić, że oświadczenie serbskiego gabinetu w Petersburgu i odpowiedź rosyjska załatwiły ostatecznie kwestję. Przedewszystkiem trzeba przeczekać, czy Serbja faktycznie zdecyduje się na proponowane jej przez Rosję oświadczenie. Miejscem, gdzie to oświadczenie ma być złożone jest Wiedeń. Dopiero potem będzie czas zastanowić się nad gospodarczemi koncesjami dla Serbji. Pertraktacje te muszą toczyć się między Wiedniem a Belgradem. Serbja musi się zapytać, co my zamyślamy ofiarować, a my jesteśmy tą stroną, która postanawia o rozmiarze ułatwień gospodarczych, jakie mają być udzielone, gdyż nie jest to wcale kwestja europejska, lecz wewnętrzna kwestja austro-węgierska".

Tak więc rezygnacje Serbji muszą być przedłożone bezpośrednio Wiedniowi, który żąda, by zatarg serbsko-austrjacki został załatwiony między obu zainteresowanemi państwami. Do stanowiska tego przyłączają się Niemcy, które są tego zdania, że najlepiej będzie, jeżeli Austrja załatwi spór z Serbją w podobny sposób, jak to uczyniła i z Turcją. Konferencja mocarstw mogłaby się robić wskutek wystąpienia jednego lub kilku mocarstw.

Według porannych depesz, rząd serbski postanowił wobec rady rosyjskiej, aby Serbja zrzekła się żądań terytorjalnych, oświadczyć, że ostateczną decyzję co do kwestji odszkodowania terytorjalnego pozostawia wielkim mocarstwom, wierząc w ich sprawiedliwość.

Jak z innej strony znów donoszą do pism niemieckich, rząd serbski wprawdzie daje do zrozumienia, że ma obecnie chęć pokazania swych pokojowych zamiarów, ale będzie dążyć do tego, by kwestja bośniacka pozostała nierozwiązaną, o ile Serbja nie otrzyma gwarancji terytorjalnych ustępstw.

Wiadomość o rzekomem wysłaniu przez Serbję do Wiednia noty ze zrzeczeniem się wszelkich żądań terytorjalnych, która wczoraj obiegła prasę, okazała się nieprawdziwą.

Jak korespondent nasz z Wiednia donosi nam, różnice między Austrją a Rosją polegają na tem, iż Rosja domaga się, aby Serbja w razie rezygnacji ze swych żądań terytorjalnych otrzymała ze strony mocarstw gwarancję, że będą za nią prowadziły rokowania z Austrją. Austro-węgry obstają natomiast przy bezpośredniem znoszeniu się Serbji z Wiedniem.

Niebezpieczeństwo niemieckie czy rosyjskie?

III.

Niebezpieczeństwo niemieckie istnieje niezawodnie w chwili obecnej, jako bardzo poważna groźba dla żywiołu polskiego. Ale daje się ono geograficznie ograniczyć do zaboru pruskiego, gdzie leży najmniejsza część ziem Rzeczypospolitej. Ogranicza się do Księstwa Poznańskiego z obszarem 28.963 kw. k. i ludnością 1,985.000, w tem Polaków jest 1,216.236, do Prus zachodnich o obszarze 25.523 kw. K i ludności 1,642.331, w czem Polaków jest 567.318 i do Prus Wschodnich o obszarze 36.982 kw. kilometr. z ludnością 2,032.272, w czem Polaków 295,355. Już na Śląsku mamy do zapisania wspaniałe odrodzenie narodowe i powołanie do czynnego życia politycznego 1,316.206 Polaków, którzy do pnia narodowego przybyli jako pomnożyciele Polski. Tak więc niebezpieczeństwo niemieckie odnosi się, ściśle biorąc, do 90.968 kil. kw. ziem zaborczych Rzeczypospolitej polskiej z ludnością 2,079,879 Polaków, gdyż 1,316.206 Polaków na Śląsku w tym bilansie strat liczyć nie możemy. Tymczasem zabór rosyjski obejmuje Królestwo Polskie o przestrzeni 126.952 kw. kil. i z ludnością 11 miljonów, a prócz tego olbrzymie przestworze Litwy i Rusi, gdzie obok ludności litewskiej i rusińskiej znajdują się liczne mniejszości polskie w guberni grodzieńskiej przeszło 33 proc., w gub. wileńskiej 25 proc. w gub. kowieńskiej 10 proc., w gub. mińskiej 10 proc., w gub. mohylewskiej 5 proc., w gub. witebskiej 7 proc., w gub. wołyńskiej 11 proc., w gub podolskiej 10 proc. i w gub. kijowskiej 4 proc. Tam więc niebezpieczeństwo rosyjskie jest na znacznie większej przestrzeni ziem polskich i wobec czterykroć liczniejszej ludności polskiej.

Nie wolno przeto jednostronnie wskazywać na niebezpieczeństwo niemieckie a zamilczać o groźnem niebezpieczeństwie rosyjskiem.

Niebezpieczeństwo niemieckie, prowadzone środkami brutalnymi, przez przymus germanizacji i przez prawa wyjątkowe i prawo wywłaszczenia zagraża niezawodnie polskości.

Ale równocześnie z tym ohydnym systemem germanizacji idzie stałe podniesienie kultury wśród szerokich mas ludowych, które tym sposobem stają się odporniejsze i umieją oprzeć się temu niebezpieczeństwu. Bardzo trafnie p. Dmowski zauważył, że chcąc za wszelką cenę zmniejszyć polskość, państwo pruskie zmuszone zostało do podrywania podstaw własnego ustroju, obniżania poczucia prawnego u ogółu swych obywateli do burzenia w nich wiary w trwałość instytucji, na których ich byt społeczny i polityczny się opiera.

I nie ulega wątpliwości, że taka polityka gwałtu i przymusu w państwie cywilizowanem w środku Europy leżącem, będącem organizacją społeczeństwa, którego główna siła leży w trwałości jego instynktów prawnych i jego instytucji, prędzej lub później runąć musi. Niech tylko zmieni się kierunek rządowy, niech tylko w parlamencie niemieckim padnie sztuczna większość ks. Bülowa konserwatywno-liberalna, niech tylko do sejmu pruskiego zastosowaną będzie zamiast ohydnej pruskiej trójklasowej ordynacji wyborczej, która umożliwia rządy konserwatystów, nowoczesna ordynacja wyborcza oparta jak w parlamencie niemieckim na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawie głosowania, a już te wyjątkowe ustawy upadną i w stosunku do Polaków zastosowany będzie inny kurs oparty na prawie. A przecież zmiany te są nie tylko możliwe, ale należy ich wyczekiwać w bliskiej przyszłości.

Dlatego rozwój industrjalizmu niemieckiego nas Polaków blisko obchodzi. Za nim bowiem muszą pójść poważne zmiany w wewnętrznym ustroju Niemiec i Prus. Rozwój industrjalizmu niemieckiego zmusza Niemcy nadto do zupełnej zmiany polityki zagranicznej. Niemcy, które dziś już przestały być krajem rolniczym, a stały się w $^2/_3$ krajem przemysłowym, muszą się starać o nowe rynki zbytu, muszą budować flotę, muszą prowadzić politykę kolonialną, muszą swą przyszłość opierać na morzu i za morzem. Że na tej drodze doszły do konfliktu z Anglią i z innymi krajami przemysłowymi, to nie ulega wątpliwości. Ale martwić się z tego najmniej my mamy powodu. Nie jest też naszą rzeczą prowadzić wobec Niemców politykę anglofilską. Będą Niemcy zmuszone do konfliktu z Anglją, będą się pchały na Bałkan i do Konstantynopola, będą kończyć drogę żelazną do Bagdadu, będą kolonizować Syrję i Mezopotamję, to są sprawy ich polityki zagranicznej. Dla nas Polaków, wszystko, co pcha Niemcy za morze do dalekich kolonji, do ekspanzji i do imperjalizmu, jest tylko korzystne. Z tego powodu nie wzrośnie dla nas dzisiejsze niebezpieczeństwo niemieckie, przeciwnie wszystko raczej za tem przemawia, że ono się zmniejszy. Im szybciej bowiem Niemcy wejdą w sferę polityki światowej, im bardziej będą realizować swą ekspanzję kolonjalną, tem mniejszy będą wywierali nacisk na nasze ziemie polskie w zaborze pruskim, tem łatwiej oddalą się od myśli posuwania się na Wschód.

Dla nas natomiast wzrastać dędzie niebezpieczeństwo rosyjskie. Wzrasta wtedy, kiedy Rosja jest w anarchji, gdyż tą anarchją zaraża Polskę.

Jedno nas może tylko uratować od „niebezpieczeństwa rosyjskiego" — to zupełny rozkład Rosji.

Po klęskach na polach Mandżurji, po zniszczeniu floty rosyjskiej pod Tsuszymą, po tto trzyletniem zmaganiu się z rewolucją wewnętrzną, obecna Rosja jest w epoce reakcji i rozkładu.

Zastraszający upadek etyki narodowej, ohydne objawy korupcji wewnętrznej, znieprawwienie charakterów — upadku moralnego, jakiego przykładów historja świata nie przekazała, dostarcza Rosja czynownicza Stołypinów i Skałłonów: gdzie są dygnitarze prowokatorami, a wszyscy kradną — ten rozkład jest konieczny.

Rosja w swych oczach rozpada się w zgniliźnie moralnej. Wszystko jest w upadku, wszystko zwyrodniałe i ludzie działający i polityka i sztuka i literatura. Gdzie niema podstaw moralnych, tam nie może być rozwoju i życia.

Rosja dzisiejsza jest nie w upadku, lecz w rozkładzie. Takie państwo upaść musi. Wszystko, co ten proces rozkładu przyspiesza, jest korzystnem dla Polski. Wszystko, co go opóźnia, jest szkodliwem dla Polski.

Nie może dzisiaj Polak przyłożyć ręki do wzmacniania Rosji. Może stać na uboczu, wzmacniać swoje siły, przeprowadzić organizację społeczeństwa i — czekać słońca.

W. L.

Neoslawizm czy kadetyzm?

W warszawskiej postępowej i „żydowskiej", jak mówią wszechpolacy, „Nowej Gazecie" nastąpiła bardzo grzeczna w kwestji neoslawizmu wymiana zdań między dwoma przeciwnikami politycznymi, p. Kempnerem — postępowcem, a p. Straszewiczem — realistą. Ta wymiana zdań, jakkolwiek kwestji samej nie rozwiązuje, stanowi jednak bardzo ważny przyczynek dla polityki istotnie realnej, na którą społeczeństwo polskie w Królestwie po likwidacji t. zw. rewolucji z jednej, a wszechpolskich przechwałek z drugiej strony, wejść będzie musiało.

Neoslawizmu nie chcemy tu analizować ani z punktu socjologicznego ani z punktu „wiernych zasad" polityki. W polityce praktycznej wyszkoleni wiemy, że życie i zrozumienie potrzeb życia jest jedyną miarodajną nauką dla akcji politycznej każdego społeczeństwa. Polacy z zaboru austrjackiego uważają się za Słowian, walczyli i walczą przeciw hegemonji niemieckiej, ale nie mają najmniejszego zamiaru rzucać się w objęcia polityki słowiańskiej, jako wyrazu czy to walki rasowej, czy też zbliżania się rasowego. Obchodzi więc nas neoslawizm nie jako doktryna i nie jako „wieczna zasada", ale jako czasowy przejaw myśli politycznej za kordonem.

W wydaniu wszechpolskiem, neoslawizm zjawił się jako rodzaj „polityki zagranicznej" narodu polskiego. Narodowi demokraci żyją efektami wrzaskliwymi. Dawniej obiecywali oni Polsce sojusz z Wilhelmem II pod sztandarem egoizmu narodowego; dziś, gdy rzekomy egoizm nie wyzwolił nas od żadnego ciosu, jest mowa o braterstwie słowiańskiem przeciw Niemcom.

Taka polityka efektów fałszywych nietylko nie przynosi korzyści pozytywnych, ale wprowadza anarchję do polskiej myśli politycznej. Słusznie więc zauważył p. Straszewicz, że podstawą do zwalczania antagonizmu polsko-rosyjskiego, istniejącego w granicach Rosji, może być świadomość o potrzebie i pożytku pewnego zbliżenia się obu narodów, w których każdy dać może drugiemu moralne zadośćuczynienie i pomoc w ogólno-ludzkich wysiłkach do większego rozwoju.

A ponieważ — dodaje p. Straszewicz — neoslawizm jest z jego punktu wyjścia zaprzeczeniem szkaradnej teorji egoizmu narodowego, może on przynieść korzyść przy usunięciu waśni polsko-rosyjskiej, zwalczając nietylko szowinizm rosyjski, ale i ciasnotę pojęć u nas.

Pan Kempner znowu w gruncie rzeczy wychodzi z tego samego założenia, co p. Straszewicz. I on chce porozumienia polsko-rosyjskiego. Nie widzi on jednak w neoslawizmie środka, prowadzącego do celu. Obawy p. Kempnera nie są bez uzasadnienia. Jeżeli bowiem na pierwszy rzut oka neoslawizm jest zaprzeczeniem egoizmu narodowego, to z drugiej strony ma on w sobie niebezpieczeństwo zachłanności rasowej, tem groźniejszej że, będąc mglistą i nieuchwytną, musi ona znowu zgęstnieć w osadzie szowinizmu narodowościowego. I dlatego wolałby p. Kempner zejść się ze społeczeństwem rosyjskiem na gruncie zasad liberalizmu, obiecującego każdemu człowiekowi i każdej grupie ludzkiej poszanowanie ich praw i ich indywidualności. Podczas gdy p. Straszewicz w neoslawizmie upatruje poglądową, że się tak wyrazimy wskazówkę, która dla polskiego społeczeństwa ma być lekarstwem na szkodliwe wyodrębnianie się pod fałszywem hasłem wyłączności narodowościowej, a dla rosyjskiego

społeczeństwa nauką, że Rosja bez poszanowania praw narodowościowych, a w szczególności praw polskich, nie może mieć znaczenia żadnego w świecie ludów, a nawet w najbliższem jej kole ludów słowiańskich, p. Kempner radzi natomiast, by oba narody pouczać o tem, że żaden z nich nie będzie wolnym, jeśli drugi nie będzie się cieszył wolnością.

Oba te poglądy — oderwane zupełnie od chwili bieżącej — mają swe uprawnienie. Obaj jednak sumienni i patrjotyczni publicyści operują pojęciem nieuchwytnem „społeczeństwa“. Gdy do rzeczywistości politycznej przechodzimy, to... szukaj w polu owe społeczeństwo, do którego drogę nam zagradzają panujący rząd i walczące stronnictwa. A gdybyśmy nawet to społeczeństwo w garść ująć potrafili, to byśmy się przekonali, że jego uszami chwilowo zawładnęły partje, t. j. zorganizowane interesy.

Należy bowiem odróżniać dwie rzeczy: z jednej strony stałe, liczące się wyłącznie z przyszłością oddziaływanie na moralne życie narodów, na społeczeństwa, a z drugiej strony polityczne oddziaływanie na układ bieżących interesów, jakie stronnictwa reprezentują. W krajach despotycznych możliwą jest tylko pierwsza akcja i to tylko do pewnego czasu, bo gdy pragnienia czynu dojrzewają pod wpływem świadomości następuje walka rewolucyjna. Ale w krajach konstytucyjnych, nawet jako tako tylko i pozornie konstytucyjnych, trzeba już liczyć się także i z miarodajnymi czynnikami oraz interesami rządzącymi w danej chwili. Te bowiem interesy, o ile panują, przeszkadzają szerzeniu się świadomości o lepszym, sprawiedliwszym i bogatszym rozwoju państwa oraz narodów.

To też polityka polska w Dumie, a całość życia polskiego, to dwie rzeczy różne. W życiu polskiem ideologicznem każde ze stronnictw swoje myśli i pojęcia przeprowadzać usiłuje z całym naciskiem. Ale w Dumie, gdy reprezentacja polska, działająca w obronie bieżących i zaszczalnych interesów polskich napotyka na realne wrogie interesy, musi ona pamiętać o tem, że akcja jej nie jest obliczona na wieczność, ale na zwalczanie bieżących przeszkód i na przeprowadzenie ziszczalnych programów.

Wszechpolacy zdemoralizowali i zdezorganizowali polską myśl polityczną i w Królestwie i w Galicji. Wszak tu u nas, na tej ziemi polskiej, cieszącej się 40-letniem życiem konstytucyjnem, wszechpolacy zwalczają inne stronnictwa frazesami. Słowami „naród“, „stan posiadania“, „autonomia“, „niebezpieczeństwo narodowe“ takie zaprowadzili mgły, że w nich zamiast polityki robi się wymiana mózgów, handelek dla endecji intratny. A gdy mgły pierzchają, ile to pracy mają inne stronnictwa, by goić rany zadane łodzi narodowej przez przesadę wszechpolską. Otóż mgły politycznej nie rozpędzimy żadnymi nieuchwytnymi programami.

To też uważamy, że ani neoslawizm ani sojusz społeczeństw na podstawie liberalizmu nie są wskazówką dla pozytywnej pracy w Dumie. Nasi bracia z za kordonu powinni się zaznajomić dobrze z historją reprezentacji polskich w Berlinie i w Wiedniu. Nauczą się wtedy, jak unikać błędów, popełnianych tu i tam i jak wyzyskiwać momenty przychylne w starciu różnych interesów, które koniec końców muszą nauczyć się tolerancji wzajemnej.

Interes społeczny czy narodowy, o ile on chce swego uwzględnienia, musi w walce politycznej zastosować się do warunków w czasie walki panujących. Gdy stronnictwa za kordonem zrozumieją, że w Dumie nie mają przeprowadzać „zasad wiecznych“, ale zdobywać rzeczy ziszczalne, zwolennicy polityki realnej — czy to postępowcy czy to umiarkowani — przestaną się spierać o to, czy neoslawizm, czy też kadetyzm prędzej do celu doprowadzi. Ich własny program ziszczalny będzie najbardziej celową metodą w wytworzeniu zgody polsko-rosyjskiej. — *w n.*

Bienerth w odstawkę!

Wiedeń, 2 marca.

(B.) Gdyby prezydent ministrów p. Bienerth miał gdzie na podorędziu odrobinkę tak zwanego „patrjotyzmu austrjackiego“, chwyciłby się myśli poddanej mu dziś delikatnie przez agrarjuszy i klerykałów czeskich: „Idź precz, a nie będzie obstrukcji“!

Pan Bienerth zmordowany poprzednią robotą lekką, nie potrafił ruszyć z miejsca rzeczy naprawdę trudnych. Konferował z Niemcami farby rozmaitej, z Polakami także jakoś tam poszło, nawet z Włochami i Rusinami jeszcze to jako tako wyglądało. Zabrał się biedaczysko wpierw do stronnictw, z którymi obrachunek jasny. Albo popierają rząd wszelaki, albo mu robią dworną opozycję. Proste to i naturalne, bez figlów i rebusów.

Ale Czechy i ich polityka to twardy orzech na młode ząbki.

Jak długo jeszcze dwunastka tylko radykalna stroiła fochy, można sobie było z tym dać radę. Dwunastu mężów łacno pokonać. Aby jedno tylko posiedzenie zagwoździć, potrzeba wielkiego wysiłku fizycznego, udaremnienie długich i forsownych posiedzeń, jest rzeczą omal niemożliwą. Więc obstrukcja uprawiana wyłącznie przez odłam radykalny czeski, nie jest bezwzględnie groźną.

Pan Bienerth dokazał jednak prawdziwej sztuki i dokonał wprost arcydzieła politycznego, jednocząc mimowolnie wszystkich niemal Czechów pod sztandar bezwarunkowej opozycji, gotowej do systematycznego uprawiania obstrukcji. Oczywiste faworyzowanie Niemców i niezręczne zachowanie się wobec niezręczności retorycznych Mataji, dało pierwszą ku temu podnietę. W dniu rozbicia sesji, trąbili już klerykali i agrarjusze czescy obok siebie i radykałów. *Viribus unitis* rozpędzili parlament austrjacki na cztery wiatry.

Ale podczas wakacyj przymusowych, w czasie od 5 lutego p. Bienerth pocił się na zapracowanie dalsze szczerej nienawiści ze strony Czechów. Represje policyjne przeciw radykalnym przywódcom w Pradze i na prowincji, nagonka za „anarchistami“, ten cały system absolutystyczny, w jakim się lubuje każda nieudolność, dokonały w ciągu dalszym dzieła solidaryzacji czeskiej.

Dziś p. Bienerth przekonał się, że po uprzątnieniu drobnych kamieni, pozostały jeszcze na drodze ciężkie i trudne przeszkody. Tamto było igraszką, praca dopiero teraz się zaczyna.

Praca, której p. Bienerth łatwo zresztą mógłby uniknąć. Z właściwą sobie przekorną dobrodusznością oświadczają mu klerykali i agrarjusze czescy, że chętnie zaniechają obstrukcji co do rekruta, byle tylko sam p. Bienerth poszedł sobie w odstawkę. Nie chcą go widzieć na oczy, nie chcą z nim mieć nic do czynienia.

Każdy przyzna, że jest w takiem postawieniu kwestji spora dawka życzliwości względem Bienertha, na którą sobie nawet nie zasłużył. Dają mu serdeczną przyjacielską radę, aby nie narażał dłużej zdrowia nad rozwikłaniem arkanów parlamentaryzmu aby sobie poszedł i dał światu i sobie spokój z tą paskudną polityką.

Kwestja jasno postawiona: Klerykali i agrarjusze czescy poniechają obstrukcji pod tym tylko warunkiem, jeżeli baron Bienerth poda się do dymisji.

Upadek Azefa.

(Dokończenie pamiętników Bakaja).

Wreszcie zebrał się sąd rewolucyjny w październiku 1908 r. Przed sądem wystąpił Bakaj jako świadek ze strony Burcewa i przedkładał dowody zdrady Azefa. Wyroku jednak nie chciano wydać, gdyż rozchodziło się o weryfikację zeznań Łopuchina, któremi świadczył się Burcew, a wielu z rewolucjonistów tak jeszcze było ciągle pod wrażeniem podwójnej gry Azefa, że uważali wystąpienie Łopuchina za manewr byłego szefa policji. Azef właśnie w tym czasie był w Paryżu, nie stawił się jednak przed sądem pod pozorem choroby i wyjechał rzekomo do Monachium. W rzeczywistości jednak podążył do Petersburga, gdzie błagał Łopuchina, aby zeznania swoje cofnął. Pomagał mu w tem Gerasimow, ówczesny szef ochrany, który starał się nawet wywrzeć presję na Łopuchinie. W kołach rewolucjonistów sprawa stawała się głośną, a Azef tym razem zatrwożony powrócił do Paryża. Przed centralnym komitetem zapytany o odbytą podróż, kłamie, że był w Berlnie i przedkłada rachunek hotelowy, zaczyna się jednak wikłać i — wreszcie prawda wychodzi na jaw druzgocąc jego samego i jego przyjaciół. Dają mu dwanaście godzin czasu, aby się zastanowił i przygotował do obrony. Stało się to o północy. Następnego dnia rano Azef znika — a komitet centralny partji partji dostatecznie już przekonany ogłasza winę sprytnego agenta-prowokatora.

Zdumiewającą w tem wszystkiem jest podwójna rola, którą tak misternie przez lata całe umiał odgrywać wyższy urzędnik policyjny i naczelnik partji terorystycznej zarazem. Człowiek ten brał udział we wszystkich spiskach i zamachach, dokonanych w latach ostatnich i umiał zawsze w odpowiedniej chwili wprowadzić na scenę policję, zdradzając i sprzedając mężczyzn i kobiety, którzy mu ślepo zaufali, zapełniając nimi więzienia i szubienice. Udane zamachy były tylko nieszczęśliwym trafem. O zamachu np. na życie W. księcia Sergjusza policja była powiadomiona, lecz, chcąc wyzyskać prowokatorstwo Azefa, pozwoliła robocie konspiracyjnej tak dojrzeć, że wykonanie nie dało się już powstrzymać. Oprócz tego były zamachy, kórych udanie się ułatwiła policja chcąc umocnić w partji zaufanie do swego drogocennego szpicla.

Trzy elementy rozróżnia Bakaj w działalności Azefa, znamionujące jego podłość: 1) czyny, które się prowokuje dla pochwycenia rewolucjonistów i podniesienia znaczenia policji, 2) czyny podejmowane dla pewnej intrygi lub zadowolenia czyjejś ambicji, przyczem agent-prowokator jest na usługach wysokich osobistości, 3) czyny dokonywane z wiedzą policji, aby uśpić nieufność partji i utwierdzić zaufanie do prowokatora. W aferze Azefa jasną i niezbitą jest współwina Miednikowa, ale współnikiem właściwym nie jest on jeden, lecz cała administracja polityczna, która o działaniu Azefa dodobrze wiedziała.

„Jestem u kresu moich zeznań — kończy Bakaj swe pamiętniki w *Matin'ie*. Mam nadzieję, że ta afera pociągnie za sobą jeszcze dalsze odkrycia; rozwieją one tajemniczą mgłę, która dotychczas otacza Ochranę. A rozwiać tę mgłę, to znaczy — zniszczyć Ochranę“.

* * *

Jedna z osób, znajdujących się w ciągłych stosunkach z nim zawiadomiła go, że wina jego jest stwierdzoną i że będzie natychmiast powieszony gdyby powrócił do Rosji. To miało decydujący wpływ przy wyborze miejsca zamieszkania Azefa. Według informacyj wydziału ochrany miał on wyjechać do Ameryki południowej, gdzie w bezbrzeżnych stepach zniknie z oczu ludzkich.

Organizacja zamachu na cara była rozpoczętą w lecie 1907 i trwała do jesieni 1908 r. W ciągu tego czasu było kilka niefortunnych usiłowań dokonania zamachu na cara, którymi kierował Azef. Uczestnicy tych zamachów nie są rządowi znani. Niepowodzenie zaś przypisać należy wyłącznie wypadkowi.

Życie krakowskie.

Krakowska Rada miejska zbiera się we czwartek 4 bm. na posiedzenie, które jednakoważ nie będzie budżetowem, a tylko załatwi sprawy bieżące. I tak między innemi załatwioną będzie sprawa przeniesienia istniejących przy szkole Scholastyki żeńskich kursów handlowych do Akademji handlowej — a dopiero na 11 miejscu jest sprawozdanie komisji budżetowej, które zapewne spadnie z porządku dziennego. Na drugiem miejscu umieszczono w nim wniosek na odmowę ze strony gminy Polskiemu Towarzystwu emigracyjnemu w sprawie udzielenia koncesji na utrzymanie w Krakowie agencji i biura sprzedaży kart okrętowych. Zajmiemy się tą sprawą osobno, teraz zaś już, dopatrując się w niej kryjących się po za tem wszystkiem pozamaitszych intryg, musimy wyrazić nasze zdziwienie, że Radzie miejskiej zdołano podsunąć takie nieżyczliwe stanowisko wobec wychodźtwa, któremu Polskie Tow. emigracyjne odda niezawodnie dobre usługi.

Z teatru miejskiego. Wystawienie „Inezy de Coimbra“ w teatrze kaakowskim będzie jeszcze jednem ogniwem więcej w przyjaźni, łączącej jej autora Karola Larsena ze społeczeństwem polskiem. Poeta duński urodzony w Szlezwigu, dzisiej prowincji pruskiej, syn żołnierza, który zginął w roku 1864 w wojnie o obronę ojczyzny przed najazdem pruskim, Karol Larsen mocniej i głębiej niż ktokolwiek inny odczuwać może powinowactwo duchowe z duszą polską. W roku 1900 na jubileuszu uniwersytetu kra-

kowskiego reprezentował instytucje naukowe duńskie i wyjechał z Krakowa pełen entuzjazmu dla kultury polskiej. Obecnie pracuje nad obszernem dziełem, które będzie poświęcone dziejom i literaturze polskiej.

Pod adresem Dyrekcji teatru miejskiego otrzymujemy następujące życzenia: Ogromnie wygodną rzeczą dla publiczności teatralnej jest podawanie na afiszu godziny, kiedy przedstawienie się skończy — staje się jednak rzecz ta bezcelową, gdy dyrekcja w podaniu godziny się pomyli. Rozumiemy bardzo dobrze, że na premjerę trudno całkiem ściśle oznaczyć na minuty koniec przedstawienia, ale za drugim, trzecim razem nie przedstawia już trochę trudności, jeśli się tylko zwróci na to uwagę i z zegarkiem w ręku rzecz tę zanotuje. A tymczasem afisz teatralny często się myli co do tego. Znam z przed niedawna przedstawienie — nie pomnę już które — skończone na 10 minut przed zapowiedzianą na afiszu godziną, a nie dalej, jak wczoraj, „Sen srebrny Salomei“ skończył się o cały kwadrans później, co stwierdziłem z drugim znajomym panem ściśle według zegarka. Drobna to rzecz na pozór, uzna ją jednak za dość ważną, kto zważy, że wedle tej zapowiedzi układają się stosunki domowe, że np. panienka, która sama będąc w teatrze, o kwadrans wcześniej wracać może do domu bez potrzeby opieki męskiej, o kwadrans później już jej potrzebuje, że dalej mężowie, zajęci zawodowo czy posiedzeniami, przychodzą pod teatr po swe żony i przyjść mogą o parę minut zapóźno, lub czekać muszą cały kwadrans na zakończenie przedstawienia.

Spodziewamy się, że te uwagi wystarczą Dyrekcji teatru, by na przyszłość więcej ściśle rzecz tę traktowała — a publiczność, która jutro pójdzie na „Sen srebrny Salomei“ podajemy do wiadomości — wyręczając omylny afisz — że przedstawienie kończy się o pół do jedynastej w nocy.

Zdałoby się, aby i Dyrekcja koncertów krakowskich u siebie to zaprowadziła, bo tam wszelkie rachuby, w końcu koncerty wachają się co najmniej w czasie półgodzinym. *j. d.*

Z teatru ludowego. Gościnne występy p. Adolfiny Zimajer i Heleny Zimajer-Rapackiej budzą nadzwyczaj wielkie zainteresowanie. Na swój pierwszy występ wybrały znakomite i ulubione artystki 4-aktową operetkę dotąd jeszcze nie graną w Krakowie p. t. „Sposób na mężów“. Pani Adolfina wystąpi po raz pierwszy w charakterystycznej roli garderobiany Marechal, która należy do jednej z najlepszych jej kreacji scenicznych. Równocześnie występująca tego samego wieczoru p. Helena Zimajer-Rapacka ukaże się w znakomitej roli Markizy.

Koncert Szwarcensteina. Powtórnym swym występem w bieżącym sezonie, tym razem ze współudziałem orkiestry, złożył p. Z. Szwarcenstein nowe dowody rzetelnego talentu, który z roku na rok zyskuje na dojrzałości i wyrazie. Trudny i efektowny, choć jako kompozycja nieco płytki, koncert Saint-Saënsa wykazywał wprawdzie pewne wadliwości prawej ręki, niektórym ustępom zbywało jeszcze na niezbędnej męskości i sile tonu, niepodobna jednak stawiać zbyt wygórowanych wymagań tak młodemu artyście jak p. S., przy tego rodzaju zwłaszcza repertuarze, jaki sobie obiera. Przez niejedną trudność techniczną „przepływa“ dotychczas raczej p. Szwarcenstein, mniej lub więcej szczęśliwie, zamiast ją pokonywać, panem swego instrumentu okazuje się on naprawdę dopiero przy kantylenie, w której prowadzeniu wiele jest gustu i szczerości. Dzięki tej ostatniej zalecie „Kartka z albumu“ Wagnera, jak również tego autora „Pieśń turniejowa“ Waltera najkorzystniejsze wywarły wrażenie na nielicznej garstce publiczności. Akompaniament do koncertów był dowodem wielkiej rutyny i... przepracowania orkiestry w ostatnich dniach tego sezonu. *d. i.*

„Wieczór autorów“ ze współudziałem wybitnych przedstawicieli „Młodej Polski“ urządza Czytelnia Akademicka im. A. Mickiewicza w tę sobotę w lokalu własnym przy ul. Reformackiej l. 3, I p. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 50 hal., akademicy 30 hal.

Zakończeniem „Wieczoru“ będzie zebranie, urozmaicone zabawami towarzyskiemi.

Do zwolenników równouprawnienia kobiet. Wobec zamierzonej zmiany statutu miejskiego, uważamy za konieczne zaznaczyć stanowisko kobiet w tej kwestji. Celem obmyślenia i zorganizowania należytej akcji, zapraszamy osoby prywatne i stowarzyszenia, interesujące się kwestją politycznych praw kobiecych, na poufną naradę, która odbędzie się 7 marca b. r. w niedzielę, w lokalu kursów wieczornych U. L., przy ulicy Szewskiej l. 21, III p. o godzinie 4 po południu. *Komitet Równouprawnienia kobiet.*

O uniwersytecie chłopskim w Danji mówić będzie dziś o godzinie 8 wieczór p. Witkowska w seminarjum oświatowem Uniwersytetu ludowego (Szewska 16).

„Związek przyjaciół drzewek“. Praktyczną działalność t. j. sadzenie drzewek około domów swych członków oraz dróg publicznych, co nastąpi w odpowiedniej porze, poprzedzają teoretyczne wykłady, które wygłosił p. Gabryl. Dalszy ciąg odczytów wypełni pogadanka na temat „O doborze gatunków i odmian drzew owocowych“, którą urządzi p. J. Tacikowski, instruktor kursów ogrodniczych dla nauczycieli, w lokalu związku (Karmelicka 4, I p.) 4 bm. (w czwartek) o g. 4 po poł. Wstęp wolny.

† Zygmunt Drozdowicz. Jedna z lepszych dusz polskiej młodzieży uniwersyteckiej odeszła dobrowolnie.. Odeszła by nie „męczyć się szarzyzną“, by zapomnieć o swoich ideowych zawodach. I o to klucz do rozwiązania zagadki — tragedji płomiennej duszy zmarłego. Ukochał nią całą ruch rewolucyjny — jako pochodzący z Królestwa brał czynny udział w latach 1905 i 1906 w walce polskiego robotnika o prawa człowieka i narodową niepodległość. Rewolucję stłumiono wielkim sznurem szubienic, reakcja zapanowała nad ujarzmionym narodem. Czynowniczy rząd rosyjski począł węszyć za tymi, którzy przeciw niemu bunt podnieśli. Wśród zmuszonych do opuszczenia granic Rosji znajdował się także śp. Drozdowicz. Przybył do Krakowa, ale i tutaj mimo dzielącego kordonu utrzymywał ściśle stosunki z rewolucjonistami Królestwa. Tam zaś tymczasem na rewolucyjnem podłożu zrodziła się prowokacja i szpiegostwo. Dosięgało ono i Krakowa. Ktokolwiek z politycynych przyjaciół śp. Drozdowicza, wyjeżdżał w sprawach partyjnych do Królestwa, był aresztowany na granicy. Tego nie mogła przeboleć czysta dusza zmarłego i to mu włożyło do ręki broń samobójcy. Ideowe zawody śp. Drozdowicza — to nic innego, jak tylko skutki prowokacji.

W Krakowie był on powszechnie znanym i lubianym. Ktokolwiek choć raz w życiu się z nim zetknął, poznawał w nim wybitny indywidualizm i rozległą jego wiedzę. Żywo też staje nam w pamięci postać Drozdowicza: niskiego wzrostu, z czarnymi dużymi włosami, czarnym zarostem na twarzy pożółkłej i ognistymi oczyma.

Cześć jego pamięci! *Z. A.*

Opieka nad dziećmi Wyspiańskiego. Sekcja prawnicza Rady miasta postanowiła Radzie przedłożyć odpowiednie wnioski w sprawie zaopiekowania się dziećmi śp. Stanisława Wyspiańskiego.

Ubezpieczenie funkcjonarjuszy magistratu. Sekcja prawnicza uchwaliła na wniosek magistratu ubezpieczyć 29 funkcjonarjuszy magistratu w Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie, jako w zakładzie zastępczym państwowego zakładu pensyjnego i opłacać z funduszów gminy część premji, na nich przypadającą. Potrzebną na to kwotę 3528 koron postanowiono wstawić w tegoroczny budżet.

„Kuba rozpruwacz“ w Krakowie. Pogotowie ratunkowe opatrzyło 30-letnią robotnicę Julię Z., którą nieznany na razie mężczyzna ranił ciężko nożem pod brzuch. Napadu dokonał w biały dzień na ulicy. Policja rozoczęła poszukiwania za tajemniczym mężczyzną, który — jak chodzą wieści — działa pod wpływem zwyrodnienia.

Schwytana szajka włamywaczy. Donieśliśmy już, że przed dwoma dniami aresztowano niejakiego Leona Rokuta, który w zakładzie zastawniczym chciał zastawić broszkę, pochodzącą z kradzieży popełnionej na szkodę p. Schlesingerowej. Z przeprowadzonego śledztwa okazuje się, że Rokut należy do zorganizowanej szajki włamywaczy, która ostatnimi czasy dokonała wielu kradzieży w rozmaitych dzielnicach Krakowa. Na podstawie zeznań Rokuta aresztowano już wspólników: Jana Kowalskiego, 20-letniego robotnika z Łagiewnik, ojca Rokuta Józefa i niejaką Magdalenę Rosenai, znaną policji opiekunkę złodziei. Przy rewizji u aresztowanych odebrano im dużo przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Dalsze dochodzenia w toku.

Zawodowa złodziejka paltotów. Wczoraj aresztowała policja 28-letnią wyrobnicę Marję Żychowską, która od dłuższego czasu trudniła się kradzieżą paltotów z mieszkań. Na ul. Krowoderskiej skradła właśnie z przedpokoju paltot p. M. K. Wychodzącą już na ulicę przytrzymał ajent policyjny.

Przebici nożem. Na pogotowie ratunkowe zgłosiło się dzisiaj w nocy 2 murarzy, Jan Stawarski i Wojciech Obudziński, z ranami na ciele zadanemi nożem, które otrzymali w bójce z kompanami, przy ul. Szerokiej.

Fałszywy alarm pożarowy. Wczoraj około godz. 7 wieczór zawezwano straż pożarną do domu w Rynku Głównym l. 23. Okazało się, że nie było pożaru, a dym, który wydostawał się przez otwory ze strychu na ulicę, pochodził z otworu w kominie.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“ (popularne).
Czwartek: „Sen srebrny Salomei“.
Piątek: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.
Sobota: „Inez de Coimbra“ obraz z życia portugalskiego K. Larsena (tłom. z duńskiego L. Rydla).
Niedziela: o godz. 3-ej „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Inez de Coimbra“.
Poniedziałek: „Książe Niezłomny“ trag. w 9-ciu obr. Calderona de la Barre, przekład wierszem J. Słowackiego (na dochód Tow. oświaty ludowej) jedyny występ M. Tarasiewicza.

Teatr ludowy:

Czwartek: „Sposób na mężów“.

Wiadomości telefoniczne.

W przededniu upadku Bienertha.

Wiedeń. Wieści o ustąpieniu Bienertha na razie należy przyjmować z rezerwą, gdyż Czesi w ciągu konferencji z Bienerthem nie powiedzieli albo — albo.

W tej materji przynosi „N. W. Tagblatt“ następującą wiadomość: Prezes Głąbiński na audjencji u cesarza miał powiedzieć. że Czesi zaprzestaliby obstrukcji, gdyby dano im obecnie możność odwrotu przez ustąpienie Bienertha.

Słowianie przeciw kandydaturze Pattaja.

Wiedeń. Liczni posłowie słowiańscy, którzy przybyli do Wiednia na konferencję z Bienerthem, mają zamiar na posiedzeniu Unii słowiańskiej we czwartek poruszyć kwestję wyboru prezydenta. Przeważa zdanie, że Czesi nie powinni sobie dać narzucać pos. Pattaja nie tylko dlatego, że słowianie mają mieć w Izbie większość, ale że w szególności Pattaj należy do stronnictwa, które przez „lex Axmann“ wypowiedziało Słowianom w Dolnej Austrji wojnę.

Przesilenie bankowe.

Budapeszt. W komisyi bankowej sejmu węgierskiego referent Holo postawił wniosek, aby sejm nie dał upoważnienia dla wspólnego rządu do przedłużenia prawa uprzywilejowania dla banku austro-węgierskiego. Wniosek został owacyjnie przyjęty a tylko dzięki Kossutowi dało się przesilenie zażegnać. Uchwalono poczekać z przyjęciem tego wniosku do czasu ukończenia rokowań bankowych. Rokowania mają zostać przyspieszone, aby komisja na posiedzeniu, które się ma w niedługim czasie odbyć, miała już pewne dane co do przyszłych horoskopów samodzielnego banku węgierskiego.

Izba panów.

Wiedeń. Izba Panów zwołaną została na 10 b. m. o godz. 5 popoł.

Proces o agitację wielkoserbską.

Zagrzeb. Dzisiaj rozpoczyna się tu proces o zdradę stanu przeciwko 53 serbskim chłopom, urzędnikom i nauczycielom. Akt oskarżenia obejmuje 197 stronic, 33 adwokatów bronić będzie oskarżonych. Do rozprawy powołano 276 świadków. Proces zajmie trzy tygodnie czasu. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim oskarżonym, że bądź to pośrednio, bądź bezpośrednio znosili się z politycznem stowarzyszeniem słowiańskiem „Jug“ w Belgradzie i działali pod hasłem oderwania południowych Słowian od Austro-Węgier.

Interpelacja o Milukowie.

Petersburg. Nawet październikowcy traktują wniesioną przez obydwie frakcje prawicy interpelację w sprawie Milukowa, jako niesmaczny wybryk. Przedewszystkiem Milukow nie może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, gdyż ukaz carski z 21 października (3 listopada) 1905 r. o amnestji, zwalnia go od wszelkiej kary za to. Następnie, gdyby za udział w nielegalnych zgromadzeniach za czasów „przedkonstytucyjnych“ miano obecnie pociągnąć do odpowiedzialności, to los taki spotkał-by i Rodziankę i Guczkowa i całe stronnictwo październikowców, które się wylęgło z nielegalnych zjazdów ziemian.

W sprawie gwałtów nad ludnością.

Petersburg. 52 posłów wniosło interpelację w sprawie gwałtów nad ludnością w gubernji wiackiej tej treści:

„Strażnicy egzekwując włościan za zaległości podatkowe, ściągane obecnie odrazu za ubiegłe 10 lat, zabierali bez wszelkiej zapłaty pożywienie dla siebie i karmę dla koni, znieważali kobiety, bili włościan, którzy się domagali zapłaty za wiktuały i paszę. Naczelnik policji powiatowej Dumarajewskij i komisarze policji nie tylko nie zapobiegali tym wybrykom, ale przeciwnie, nakazywali bić skarżących się. Tak np. włościanin Antoni Gubin w obecności wójta („starosty“) Sozinowa skarżył się naczelnikowi, że strażnik zgwałcił jego 15-letnią córkę, a skarga ta miała ten jedyny skutek, że strażnicy literalnie połamali mu ręce i nogi“...

Zabicie szpiega.

Piatigorsk. W więzieniu miejscowem zaduszono a potem dla zmylenia władz powieszono więźnia, oskarżonego o szpiegowstwo. Podejrzewając, że go taki los czeka, więzień ów w ciągu trzech nocy nie zmrużył oczu. Zaduszono go nad ranem, gdy go na chwilę zmorzył sen.

NADESŁANE.



Stojan Nowakowicz

obecny serbski prezydent ministrów.

Wieści z kraju.

„Królowa Korony polskiej“. List pasterski arcyb. Bilczewskiego z okazji nastania postu przynosi wiadomość, że papież Pius X zezwolił na obchodzenie w djecezji lwowskiej w pierwszą niedzielę maja święta Najświętszej Panny Królowej Korony Polskiej. Tytuł ten dawany dotychczas zwyczajowo, uzyskał więc oficjalne zatwierdzenie papieskie.

Przeciw rozszerzaniu chorób zakaźnych. Na sobotniem posiedzeniu Rady miejskiej we Lwowie uchwalono rezolucję:

„Celem ograniczenia dowozu chorób zakaźnych do Lwowa za pośrednictwem szmat, miejska Rada zdrowia uznaje za niezbędne wydanie postanowienia, że szmaty, które mają być na miejscu sortowane, muszą być podane desynfekcji w aparacie parowym“.

Koszta badania Siczyńskiego dokonane przez lekarzy-psychjatrów na zarządzenie Trybunału Kasacyjnego wynoszą około 1.000 kor. a orzeczenie ich na piśmie obejmuje 40 arkuszy pisma.

Obrońca Siczyńskiego dr. Starosolski wniósł sprzeciw co do nowego aktu oskarżenia, wręczonego przed kilku dniami Siczyńskiemu. Sprzeciw ten nie wpłynie jednak na odłożenie terminu rozprawy, albowiem sąd wyższy załatwi sprzeciw w przeciągu dni kilku. Rozprawa odbędzie się — jak wiadomo — w połowie tego miesiąca.

Pomnik Kościuszki w Tarnowie. Sprawa budowy pomnika Kościuszki już przed 10 laty została poruszona wśród obywatelstwa tarnowskiego. W pierwszym zapale wybrano zaraz odpowiednie miejsce pod budowę pomnika przy pierwszorzędnej ul. Krakowskiej, poczęto zbierać składki, których wysokość jak donosi „Gazeta Tarnowska“ ma sięgać obecnie 12,000 K. Miejsce pod budowę pomnika porosło trawą, obok niego od wylotu ulicy Zielonej postawiono publiczne, cuchnące szeroko wychodki... o sprawie słuch zaginął jak zwykle się to dzieje po prowincjonalnych bagienkach. „Gazeta Tarnowska“ wzywa więc tych, którzy byli w komitecie budowy pomnika, by zebrany fundusz obrócić na inne narodowe cele. Od siebie dodajemy, że obecnie najlepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na szkoły polskie na kresach ostrawsko-morawskich.

Kilkunastoletni włamywacze przed sądem. Przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu staje dwóch kilkunastoletnich góralczyków Józef Panek i Jakób Biały, oskarżonych o włamywanie się do domów włościan i kradzież. Byli oni postrachem nowosądeckiego powiatu przez dłuższy czas i dopiero włamanie do sklepiku Sauera w Chełmcu wskazywało ślady sprawców. Puszczono się za nimi w pogoń i przy pomocy włościan przytrzymano. Rozprawa potrwa kilka dni, zwłaszcza, iż powołano do niej na świadków kilkudziesięciu włościan, przeważnie poszkodowanych. *(s).*

Rozwiązanie Rady miejskiej Nowego Sącza. Po całorocznych staraniach opozycji sądeckiej zostało wreszcie rozwiązaną Rada miejska wybrana w marcu 1908 roku. Wybory odbędą się z końcem marca, po ukończeniu spisu wyborców.

Katastrofa kolejowa w Tarnopolu. Wczoraj o godzinie 8 rano najechał w pełnym biegu pociąg osobowy idący ze Zbaraża na pociąg towarowy, stojący na torze stacji w Tarnopolu. Zderzenie spowodowało uszkodzenia dwóch maszyn. Wóz pocztowy pociągu osobowego został zupełnie, a jeden wagon częściowo rozbity. Ofiar w ludziach nie ma; będą — zdaje się — tylko poszkodowani wskutek zderzenia — zdenerwowani.

Konkurs na polichromję kościelną. Zarząd kościoła parafialnego w Bochni ogłasza konkurs na polichromję tegoż kościoła łącznie z kaplicą Matki Boskiej i zakrystjami. Polichromja ta ma być dostrojoną do zabytków w kościele się znajdujących i powinna łączyć się z nimi w harmonijną całość. Kaplica Matki Boskiej i zakrystje mogą być odrębnie traktowane. Projekty należy nadsyłać pod adresem Muzeum Narodowego w Krakowie do 1 czerwca 1909 roku. Jury wyszczególni trzy projekty. Jeden z nich wybierze zarząd kościoła do wykonania, drugi otrzyma nagrodę w kwocie 500 kor., trzeci koron 300.

Koncerty na prowincji. Pierwsze koncerty, urządzone staraniem krak. Instytutu muzycznego odbędą się w Jaśle 4 b. m., w Rzeszowie 6 b. m.. w Przemyślu 7 b. m. Program złożony w części z utworów Szopena i współczesnych muzyków, a w części z utworów dawnych mistrzów wykona założycielka Instytutu, p. Klara Czop-Umlaufowa.

Zasypany piaskiem. Donoszą nam z Buczkowa (pow. Bochnia), iż w d. 1 b. m. został zasypany odłamem zmarzniętego piasku 18-letni chłopak wiejski Władysław Skoczek w czasie, kiedy wszedłszy do dołu, z którego zabierano piasek, zaczął odbijać kawałek ściany. Po odgrzebaniu wyciągnęli już trupa. Jestto wielka ofiara, jaką ponieśli włościanie dla budowy nowej szkoły, do której zobowiązali się dostarczyć piasku za darmo. *J. P.*

Listy z prowincji.

Żywiec.

Sejmik relacyjny posła Łazarskiego.

Odbył się tu dnia 26 b. m. w sali magistrackiej sejmik relacyjny p. Łazarskiego. Zebrało się około 200 osób przeważnie ze sfer inteligencji urzędniczej i spora liczba mieszczan. Zebranie zagaił burmistrz Kornicki, na wniosek p. Szczepańskiego wybrano przewodniczącym marszałka Udzielę, a na jego zastępcę dra Kornickiego. Poseł Łazarski mówił o pracach parlamentarnych, przyczem wyraził niezadowolenie ze stosunków w Kole polskiem, co go zniewala do tego, że nie łączy się z żadnem zorganizowanem stronnictwem. Przeszedł poszczególne stronnictwa w „Kole“, poświęcając z jednej strony dużo sympatji Polskiemu Stronnictwu ludowemu, czyniąc mu jednak zarzut stronnictwa tylko chłopskiego z tego powodu, że zwalcza ubezpieczenie na starość, „którego projekt ma grube braki, ale na zupełne odrzucenie nie zasługuje“.

Poseł Łazarski mówił i o tem, co się zrobiło dla kraju i czego się nie zrobiło, mówił szczerze i uczciwie, nie szafował frazesami, lecz owszem niejedno i pesymistycznie przedstawił.

Przemówienia dra Łazarskiego, które trwało z górą dwie godziny, nie krytykowano. Członek Rady Naczelnej P. S. L. p. Szczepański odparł tylko zarzuty czynione Stronnictwu, na co reagował dr Łazarski, przyjmując wywody p. Szcz. do wiadomości. Mowa dr Łazarskiego mogła w kilku drobnostkach nie zadowolić i z tego powodu, ponieważ p. Ł. wyraził się, że „jest rzeczą obojętną, kto stoi na czele ministerstwa dla Galicyi i kto siedzi na prezesurze „Koła“, że obojętną (?) jest rzeczą do jakiego obozu należy minister dla Galicyi, byle tylko robił dobrze dla kraju“. Z takiem powiedzeniem godzić się nie można, tego rodzaju powiedzenie nie do twarzy „demokracie“ dr. Łazarskiemu. Na ogół zrobiła mowa bardzo dobre wrażenie i nagrodzono ją oklaskami.

Sędzia Piotrowski interpelował posła o nową pragmatykę służbową dla sędziów, na co odpowiedział poseł, że taka jeszcze do komisyi prawniczej nie weszła. Mieszczanin Wrężlewicz pytał, czy słusznie to jest, że kupcy tutejsi, jeżdżąc na jarmarki węgierskie, muszą tam, tytułem podatku rządowego, składać pewne kwoty — określił poseł Ł. jako niesłuszne pobieranie takiego podatku. Kupiec Danko interpelował o nazwę, względnie przezwę miasta Żywca na *Saybusch*, jako że ministerstwo kolei i handlu nie wydało okólnika do swych podwładnych organów, by nazwy niemieckiej zaniechano, i o tem, żeby żandarmerja już używała nazwy „Żywiec“, a dostała obecnie nakaz, by znów w niemieckich referatach używała nazwy: *Saybusch* — poseł Ł. przyrzekł zająć się tą sprawą i ostatecznie ją załatwić. — Sekretarz Rady powiatowej, Ringer, interpelował, co spowodowało posła Ł., że wyrażał zaufanie „Ekscelencji“ Abrahamowiczowi na „Kole“, o czem donosiła „Nowa Reforma“. Poseł Łazarski odpowiedział mniej więcej w te słowa:

Co do kwestji zaufania, jakie miałem wyrazić p. Abrahamowiczowi, „Nowa Reforma“ nie doniosła prawdy, ale i p. Abrahamowicz poprostu zcyganił. Rzecz miała się tak, że, gdy zamknięto sesję parlamentu, my zaskoczeni tem i nieprzygotowani, zebraliśmy się w sali posiedzeń „Koła“ bezpośrednio po wypadku. Na posiedzeniu, któremu przewodniczył p. Głąbiński, był obecny i minister Abrahamowicz. Zabrawszy głos, apelowałem do p. Abrahamowicza, by wobec tego, że nas przepędzono, ze zwiększoną czujnością, opieką i dbałością opiekował się sprawami kraju, szczególnie, by przypilnował sprawy budowy kanału Wiedeń-Kraków, wyrażając się przytem, że mam zaufanie do niego, jako do tego, który interesów kraju nie zaprzepaści. Zaś w tym rodzaju powiedział i poseł Dobija. Kategorycznie stwierdzam, że nie wyrażałem ani w swojem, ani „Koła“ imieniu votum zaufania p. Abrahamowiczowi jako ministrowi dla Galicji, a zaznaczyć mogę, że ucieszy mnie pod wielu względami fakt, gdy już na fotelu ministra dla Galicyi p. Abrahamowicz nie będzie, a to się lada chwila stanie.

Odpowiedź tę posła Łazarskiego przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami, poczem uchwalono mu votum zaufania. Zebranie miało przebieg poważny, a tylko kilka osobników niepewnej konduity moralnej, robiło wykrzykniki. Pijanego „redaktora“ „Czatów“, Jana Trojana, który obrażał zebranych (brat jego, który swego czasu upity szczekał na posła Stapińskiego w Żywcu, dziś umiera w szpitalu) i robił awantury, uspokojono kozą, a przeciwko innym wpłynie doniesienie karne.

Do „krzykaczy“ przyłączył się i zbankrutowany occiarz Królikowski, który prawdopodobnie zawiany trunkiem, nie wiedząc, o kogo i co się rozchodzi, wołał podczas przemówienia p. S.: „odebrać mu głos“. Królikowski znalazł się w tak pięknem towarzystwie, jakie tworzy Trojan — Mikś — Miodoński. Pogratulować... *W*

Pokłosie ludowe.

Pożyczki rentowe. Sejmowa komisja dla włości rentowych obradowała we Lwowie przez dwa dni pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Badeniego. W obradach brał również udział członek komisji poseł ludowy Witos. Komisja przyjęła do wiadomości zamknięcie rachunkowe za rok 1908, uchwaliła instrukcje dla swych mężów zaufania i zaliczyła ludowe towarzystwo ubezpieczeniowe „Wisła“ w Krakowie do tych, w których mogą być ubezpieczone budynki należące do włości rentowych. Następnie uchwaliła następujące pożyczki rentowe w powiatach zachodnich: bialskim jedną 7.000 k., w bocheńskim jedną 7.000 kor. i 4.000 k.; w brzeskim jedną 3.000 k.; w dobromilskim dwie po 3.200 k., jedną 3.000 k., jedną 2.000 i jedną 1000 k.; w jasielskim jedną 6.000 k. i jedną 3.000 k.; mieleckim jedną 22.000 k., jedną 18.000 k., jedną 14.150 kor., jedną 10,000 k., jedną 8.000 k., dwie po 7.000 k., jedną 6.000 k., jedną 5.500 k., jedną 4.500 k. i jedną 4.200 k.; niżańskim jedną 25.000 k.; nowosądeckim jedną 8.000 k.; pilzneńskim jedną 40.000 k., jedną 16.000 k. i jedną 11.000 kor.; ropczyckim 8,000 k.; tarnobrzeskim jedną 9.000 k., jedną 7.000 k. i jedną 6.000 k.; wadowickim jedną 7.000 kor.

Zabezpieczenie rodzin żołnierzy. W ministerstwie wojny opracowują obecnie projekt zabezpieczenia wdów i sierot poległych na wojnie żołnierzy, tudzież zaopatrzenia familji żołnierzy, biorących udział w kampanji wojennej. Według obecnej ustawy rodziny oficerów i urzędników wojskowych otrzymywały w czasie trwania wojny tylko kwaterowe, a utrzymywały się własnym kosztem. Rodziny podoficerów otrzymywały mieszkania skarbowe, nadto małżonka dostawała pieniądze za 1 porcję menaży i chleba — dzieci zaś za pół porcji, co czyniło dla żony podoficera razem z 3 dziećmi 70 groszy dziennie. Bądź co bądź na 4 osoby bardzo mało. To też projekt powinien być opracowany sprawiedliwiej aniżeli dotychczasowa ustawa.

Sprawa pisarzy gminnych. W październiku jeszcze r. 1908 odbył się w Stanisławowie wiec pisarzy gminnych Galicji wschodniej. Uchwalono tam rezolucję, aby pisarzy gminnych przenieść na etat krajowy, ustanowić okręgi pisarskie w kraju, zaliczyć pisarzy gminnych do pewnej kategorji urzędników z odpowiednią płacą i prawem do emerytury. Wybrany w tej sprawie komitet wniósł już dwie odpowiednie petycje do Sejmu, pragnie jednak jeszcze silniejszego poparcia ze strony kolegów pisarzy; to też zwraca się do nich, by z każdego powiatu wysyłali petycje w tej sprawie, opatrzone podpisami.

Sprzedaż soli bydlęcej. Wskutek próśb włościan o umożliwienie im nabycia soli bydlęcej dla poprawy paszy po cenach zniżonych, oznajmiło namiestnictwo, że sprzedaż takich odpadków soli kamiennej, które się teraz rozdaje ubogiej ludności włościańskiej, nie jest dopuszczalną. Natomiast sól bydlęca denaturowaną, pochodzącą z saliny w Wieliczce, może każdy nabywać bez żadnej legitymacji w dowolnej ilości po cenie 6 kor. za 1 cetnar metryczny. Ponieważ krajowe biuro sprzedaży soli w Wieliczce za wysyłanie tej soli nic nie pobiera, przeto należy wprost do tego biura się udawać. Wszelkich wyjaśnień i wskazówek udzielają starostwa.

Krycie dachów. Wydział krajowy zwrócił uwagę Wydziałów powiatowych na postanowienie z r. 1907, iż obowiązek pokrywania dachów materjałem ogniotrwałym dotyczy tylko tych domów, które zostały zbudowane po wejściu w życie ustawy z dn. 15 maja 1907 r.; właściciel zaś domu, który już przedtem wybudował i pokrył go dachem nieogniotrwałym, przy nowem pokrywaniu nie musi się stosować do rozporządzenia z r. 1907. Budynki natomiast piętrowe muszą być pokryte materjałem ogniotrwałym najpóźniej w 10 lat po wejściu w życie poprzedniej noweli.

Wykłady dla włościanek. Staraniem Wydziału Kółek rolniczych odbyły się w Płockiem wykłady dla kobiet wiejskich. Na wykłady te zgłosiło się przeszło 300 słuchaczek. Program obejmował wykłady z tej dziedziny gospodarstwa domowego na wsi, która jest powierzona opiece i staraniem gospodyni; a więc: „Rola kobiety w gospodarstwie wiejskiem“ — „O hodowli i pielęgnowaniu drobiu“ — „Hodowla trzody chlewnej“ — „Racjonalne dojenie krów“ — „O zasadach hygjeny i czystości w mieszkaniach“ itd. Nadto rozdano „gosposiom“ kilka broszur popularnie omawiających rozmaite zatrudnienia kobiet.

Czyby i u nas nie mógł Zarząd Główny Kółek rolniczych urządzać podobnych kursów? Słuchaczek z pewnością nie braknie.

Otwarcie wypożyczalni Koła Kościuszki T. S. L. W Krzeszowicach odbyło się w ubiegłą niedzielę uroczyste otwarcie bezpłatnej wypożyczalni „Koła Kościuszki“, połączone z wieczorkiem na cześć bohaterów powstania styczniowego. Na uroczystość przybyła bardzo liczna ludność miejscowa, włościanie i robotnicy. Wieczór zagaił p. dr Wróbel, kreśląc w swojem przemówieniu potrzebę oświaty wśród ludu i obchodzenie pamiątek narodowych. Do uświetnienia uroczystości przyczyniły się również piękne deklamacje pp. Hojnego i Dymka, z których pierwszy wygłosił utwór „Pieśń Lirnika“ Lenartowicza, zaś drugi „Nasz lokator“ Gliszczyńskiego, osnuty na tle powrotu powstańca w rodzinne strony. Również pięknym był kwartet muzyczny, wykonany przez pp. Ebersa, Soleckiego, Lufnera i dra Ebera, oraz sztuczka dramatyczna „Stary mundur“, na tle wypadków styczniowych, odegrana z całym pietyzmem przez miejscowe grono artystów. Piękny program cieszył się gorącem przyjęciem przez okoliczną ludność.

Przedstawienie amatorskie dla włościan w Ciężkowicach pod Szczakową d. 28 II b. r., urządzono staraniem miejscowych sił naúczycielskich ze współudziałem akademików z Krakowa. Dano „Błażka Opętanego“ Anczyca i „Słowiczka“ Bełzy. Ludność tak licznie się zgromadziła, że sala szkoły, gdzie urządzono przedstawienie nie mogła pomieścić obecnych. Pierwsze to przedstawienie w Ciężkowicach, ale słychać, że nie ostatnie, gdyż dzięki staraniom miejscowego kierownika p. Niecia i sekretarza gminy p. Bandurskiego ma się odbyć cały szereg przedstawień, odczytów i pogadanek, które bardzoby się przydały ze względu na przykre położenie Ciężkowic (pod obu granicami), wskutek czego praca kulturalna jest nadzwyczaj potrzebna dla tych stron. Zgromadzona ludność bawiła się wybornie, co zawdzięczyć należy p. Mocniakównie, pp. Borkowskim i Nieciom, którzy grali doskonale. Pragniemy, by energiczne kółko dalej pracowało w tych stronach z pożytkiem dla polskości i kultury naszej, bardzo tam zagrożonej.

J. P.

Morderstwo dla rabunku.

Przed kilku dniami młody praktykant leśniczy, nazwiskiem Emil Romich, zamordował w Lincu właścicielkę domu panią Marję Jahn. Jak się obecnie z śledztwa okazuje, Romich wynajmował pokój u Jahnowej, która mieszkała sama, nie żyła z mężem i, jak się zdaje, była osobą zamożną, a przytem skąpą. Romich, który jest człowiekiem bardzo lekkomyślnym, chciał się prawdopodobnie w ostatni wtorek karnawału jeszcze dobrze zabawić, a nie mając pieniędzy, wciągnął Jahnową z sąsiedztwa do swego mieszkania, a gdy mu ta odmówiła pomocy, zamordował ją, następnie przerzucił szafy i komodę i z niewielką gotówką lub rzeczami wartościowemi uciekł. Czyn zbrodniczy został dokonany we wtorek między 6 — 7 wieczorem, a dopiero w środę rano mieszkańcy domu odkryli zwłoki nieszczęśliwej ofiary.

Śledztwo obecne i historja życia młodego mordercy wskazują na zupełnie anormalny jego stan psychiczny. Z przeszłości jego wiadomo, że mimo zdolności ukończył zaledwie pierwszą klasę wydziałową, że potem był kelnerem, praktykował w leśnictwie, wstąpił następnie do wojska, skąd go jednak z powodu anormalnego stanu umysłowego usunięto, że później szukał posady reportera w pewnym dzienniku wrocławskim, a wreszcie był bezczynnym. Co młodego chłopca, który mimo swej lekkomyślności otrzymywał pieniądze na utrzymanie od rodziców, mogło skłonić do zbrodni i do rabunku jakiejś bardzo niewielkiej kwoty — niewiadomo. Wszystkie te okoliczności raczej stwierdzają, że ma się tu do czynienia z jednostką chorą.

W dalszym ciągu wykryło się, że Romich miał wspólnika. Spotkał on na ulicy żebraka, któremu dał 10 hal. i zaprosił go do swego mieszkania. Człowiek ten, którego Romich nazywał Gstettnerem, a jak się okazało, pochodzi z miasteczka Gstetten i nazywa się Hinterberger, jak twierdzi Romich, odradził mu wykonanie samego rabunku lub włamanie się, a natomiast sam był współczynnym w morderstwie pierwszy na bezbronną kobietę się rzucił i straszliwie ją dusił.

Obecnie obydwaj współwinni znajdują się już w rękach sądu, a szczegóły, które przy śledztwie na jaw wychodzą, odsłaniają obrzydliwy obraz zwierzęcej zbrodni.

Romich miał też aspiracje literackie, a znalezione 3 nowelki stylem bardzo dyletanckim pisane, świadczą również o wybitnych zboczeniach umysłowych obok pewnych zdolności i poetyckiej fantazji.

Ciekawy szczegół z przed 3 lat w życiu Romicha podają z Badenu pod Wiedniem. Romich sprzedał z mieszkania matki pianino i kilka cennych mebli jednemu z tamtejszych kupców jako swoją własność za 1700 koron. Matka sama zrobiła doniesienie sądowe, wskutek czego kupiec został oskarżony o współudział w kradzieży. Kupiec został uwolniony, ale jego adwokat niejaki dr Klein w swej mowie obronnej już wówczas zapowiadział, że Romich stanie się kiedyś rośliną kryminalną.

Odgadywacz ludzkich myśli...

W Karlsruhe toczył się tymi dniami proces przeciw oszustowi światowemu, Ludwikowi Kahnowi, który dopuścił się całego szeregu kradzieży i oszustw w rozmaitych miejscowościach na całym świecie.

Przedstawiał się często jako „profesor Akedar“, który potrafi odczytywać z oczu i twarzy myśli ludzkie, który zajmuje się spirytyzmem i hypnotyzmem i umie przepowiadać przyszłość. Z pierwszą narzeczoną swoją, Anną Hagenstein po zwiedzeniu Paryża i Nicei, przybył do Monte Carlo, gdzie popróbował szczęścia w grze w karty. I mimo, że umiał przewidzieć przyszłość, przegrał wszystkie pieniądze, tak, że na wyjazd z Monte Carlo dała mu kasa tamtejsza pieniądzy. Z Monte Carlo przybył do miejsca kąpielowego Baden-Baden, gdzie naciągnął pewnego właściciela hotelu na kilka tysięcy marek, obiecując zwrócić je po najbliższych wyścigach konnych, które tam miały nastąpić. Zawarł znajomość z sekretarzem stajen Rotszylda i od niego miał się dowiedzieć, które konie z pewnością wygrają.

Tymczasem i sekretarza tego okradł, okradł swoją narzeczoną i wyjechał do Berlina, gdzie także wielu naiwnych ponaciągał, twierdząc, że utrzymuje bliskie stosunki z carem rosyjskim i z cesarzem niemieckim. W Berlinie jednak aresztowano go wskutek listów gończych policji i odstawiono do aresztu śledczego w Karlsruhe. Sąd skazał przepowiadacza przyszłości, odgadywacza myśli ludzkich „profesora Akedara“ — a właściwie zwykłego oszusta, który w Berlinie oświadczył się innej pannie i również ją naciągnął — na 2 lata więzienia.

Z innych zaborów.

Morderstwo na tle konkurencji handlowej. Znaną jest rzeczą, iż wielkie warsztaty pochłaniać muszą i zwalczyć na rynkach zbytu małe, iż fabryki zniszczyć muszą warsztaty. Jest to nieubłagane prawo ekonomiczne. Od takiej zupełnej zagłady uchronić się pragną biedni chałupnicy warszawscy przez terror. Onegdaj dokonano na tem właśnie tle konkurencji handlowej śmiałego mordu na osobie bogatego właściciela pracowni szewskiej w Warszawie, Emila Bartla. Do mieszkania wpadło czterech zamaskowanych, uzbrojonych w rewolwery ludzi, którzy groźbą śmierci zmusili do milczenia znajdującą się w przedpokoju żonę i córkę Bartla. Dwóch bandytów pilnowało kobiet, a dwóch weszło do drugiego pokoju, w którym znajdował się Bartel i zamordowało go na miejscu.

O prawa języka polskiego. W dalszym ciągu dyskusji w Sejmie pruskim przy rubryce budżetu spraw wewnętrznych podniósł poseł Seyda nadużycia i presję władz przy wyborach, kiedy to wprost zmuszano Polaków, by nie głosowali na polskich kandydatów. Urzędnicy policyjni dopuszczali się nawet szpiclostwa i prowokacji za wiedzą i wolą przełożonej swojej władzy. Po odpowiedzi podsekretarza stanu, broniącego tajnej policji, budżet uchwalono.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

29) **Dzieje oszusta światowego.**

Właśnie jeden z przyjaciół pożyczył mi swojego żaglowca, a sądzę, że zmiana powietrza cokolwiekby mnie uspokoiła.

— Przykro mi, że muszę odmówić — odparł Carne — ale nie mogę. Mam kilka spraw do załatwienia i dlatego nie mógłbym oddalić się z miasta.

— Czy może interesa weselne?

— O wcale o tem nie myślę — rzekł Carne. — Ale skoro pan już odchodzi, zatem do widzenia!

Gdy wyszedł Kelmare, Carne usiadł przy stoliku.

— Dziwnie ten człowiek zdenerwowany — pomyślał. Właściwie powinien być zadowolony z tego, co zaszło, i sam nie wiem, kogo więcej żałować; czy pannę, która nawiasem mówiąc, jest wyrafinowaną kokietką, czy tego durnia markiza, który jest pospolitym szubrawcem. W każdym razie wesele to wywoła pewną senzację...

Wreszcie wstał i zadzwonił na służącego:

— Przygotuj pojazd.

— Po chwili był już u znajomego jubilera.

— Chciałbym zamówić jakiś podarek ślubny dla młodej damy — rzekł Carne. — Może brylanty byłyby najodpowiedniejsze?

Jubiler wyłożył na stół mnóstwo drogocennych kosztowności, jednak Carnemu nie przypadały do gustu. Wreszcie kupił wspaniałą bransoletkę wysadzaną djamentami, za tysiąc funtów.

Gdy wsiadł do pojazdu, obejrzał raz jeszcze ten podarunek dla panny Greenthorpe i kazał woźnicy zawrócić na ulicę Berkeley.

— Muszę się dobrze zastanowić, zanim coś postanowię. Byłoby dobrze widzieć się osobiście ze samym Greenthorpe. W każdym razie mogę upozorować moją wizytę podarunkiem, który właśnie kupiłem dla panny. Zobaczę.

Greenthorpe był zajęty w swojej bibliotece, gdzie przyjął bardzo uprzejmie Carnego.

— Cieszę się bardzo z odwiedzin tak miłego gościa — rzekł gospodarz, ściskając mu serdecznie rękę.

Carne uśmiechnął się dosyć cierpko, a nawet można było zauważyć pewnego rodzaju pogardę dla pana domu. Był to mały i gruby jegomość, którego strój przeładowany był kosztownościami.

— Wybaczy pan, że przychodzę tak wcześnie, jednak chciałem osobiście podziękować za przesłane mi zaproszenie na ślub córki.

— Spodziewam się, że pan także przybędzie.

— Prawdopodobnie — rzekł Carne — jakkolwiek nie mogę przyrzekać, gdyż zamyślam na kilka dni wyjechać z Londynu. Ponieważ jeszcze nic pewnego nie wiem, dlatego stanowczą odpowiedź dam później.

— Ale naturalnie, bardzo chętnie! — rzekł Greenthorpe, wyciągając nogę i brzęcząc monetą w kieszeni. — Może pan dać odpowiedź, kiedy zechcesz. W każdym razie byłoby nam bardzo miło widzieć pana u siebie.

— Owszem, może pan być pewny, jeżeli tylko będę mógł, na wesele przybędę.

— Bardzo proszę — rzekł gospodarz. — Towarzystwo będzie wykwintne, a nawet spodziewaliśmy się jej królewskiej mości. Przybędzie książę Rugby z małżonką, rodzice zięcia przyszłego, hrabia Bormoor z małżonką, lord Southam, wreszcie mnóstwo baronów i członków parlamentu z żonami. Po ślubie odbędzie się u mnie objad, a po odjeździe młodej pary — bal. Jak pan widzi, w Londynie nie prędko można coś podobnego spotkać.

— Rzeczywiście — rzekł Carne — i jestem przekonany, że uroczystość ta zapisaną będzie w historji pańskiego rodu.

— I ja tak sądzę, panie Carne, gdyż wszystko kosztować będzie więcej niż pięć tysięcy funtów. A jeżeli doliczy się i podarunki, to wyniknie stąd wprost bajeczna suma. Jak pan sądzi, ile to wszystko wyniesie?

— Nie mam wyobrażenia.

— Ale mniej więcej?

— W każdym razie około pięćdziesięciu tysięcy funtów.

— Ależ panie, więcej niż dwa razy tyle! To tajemnica, o której nawet żona nie wie.

To mówiąc, otworzył wielką kasę żelazną, wyjął z niej duże pudło i postawił je na stole. Obawiając się, aby ktoś nie wszedł do pokoju, zamknął drzwi i zwrócił się do Carnego.

— Nie wiem, jak pan sądzi, ale są ludzie, którym zdaje się, że dorobkiewicz nie ma wyrobionego smaku estetycznego. Prawda, pieniądze mam — potrząsając sakiewką — ale chciałem pana przekonać, że mam i dobry gust. Dlatego pokażę panu zawartość tej skrzynki.

Po tych słowach wyjął z opakowania przepiękną kasetkę, która się opierała na czterech nogach.

— Proszę, przyjrzyj się pan! — rzekł z zadowoleniem gospodarz. Czyż to nie jest rzeez wspaniała? Ale jak pan sądzi, do czego to może służyć? (D. c. n.).